

POD BIAŁO- FLAGA CZERWONĄ

„Lata dwudzieste, lata trzydzieste. Kiedyś do wzruszeń będą pretekstem” – to słowa piosenki, która trafnie odzwierciedla stosunek Polaków do okresu międzywojennego. Właściwie trudno się dziwić: po 123 latach występowania pod zaborczymi sztandarami, odrodzona II Rzeczpospolita mogła wreszcie przemówić własnym głosem. Jego barwa była wypadkową dokonań i umiejętności Polaków różnego pochodzenia i wyznania. Na ile polscy Żydzi wpłynęli na promocję II RP w świecie?

Hanna Dzielińska

Wielkie porządki

Wycofanie się zaborczych armii z polskich miast i ustanowienie nowej, autonomicznej władzy wiązało się z problemami, z jakich dziś nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Ot, choćby gmachy administracji publicznej: przejmować po okupantach czy wznosić nowe? Rozbierać symbole obcej dominacji czy oswajać i przerabiać we własnym stylu? Walczyć o grabiony przez ponad sto lat majątek czy czekać na decyzje międzynarodowych gremiów? To dylematy nie tylko pierwszych miesięcy, ale długich lat po odzyskaniu niepodległości.

Ważną, a dziś już całkowicie zapomnianą postacią, która odegrała ogromną rolę w szukaniu odpowiedzi na te pytania, był urodzony w 1884 roku Alfred Lauterbach. Z pochodzenia warszawianin, zgodnie z wolą rodziców wykształcił się w Akademii Handlowej w Lipsku, ale prawdziwą sławę i fach zyskał dopiero po studiach w szwajcarskim Bernie. Choć doktorat z historii sztuki poświęcił... renesansowi krakowskiemu, kiedy tylko pojawiła się szansa

na odmianę losu Polski, czym prędzej wrócił do rodzinnego miasta i zajął się jego sanacją. Jeszcze w 1915 roku opublikował tekst „Potrzeby estetyczne Warszawy” – jak się niebawem okazało, było to mistrzowskie posunięcie. Wsuwane przez niego mankamenty, ale i proponowane kierunki rozwoju zostały dostrzeżone przez nowe władze i Lauterbach trafił do grona osób, które z ramienia państwa miały zajmować się wielkimi porządkami po zaborcach.

Lista jego osiągnięć zawodowych jest imponująca: najpierw jako członek komisji konserwatorskiej i inwentaryzacyjnej przejmował zabytkowe gmachy po wycofujących się rosyjskich urzędnikach i wojskowych na potrzeby lokalnych władz. Potem pracował w Ministerstwie Sztuki i Kultury, w międzyczasie walczył z bolszewikami, po czym negocjował z Rosjanami, które ze zrabowanych dzieł sztuki wrócić do Polski. To on przyczynił się między innymi do spektakularnego zwrotu pomnika księcia Józefa Poniatowskiego, który w 1925 roku zajął miejsce na placu Saskim (dziś Piłsudskiego). Kolejnym szczeblem kariery była praca w Departamencie Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego połączona z aktywną działalnością publicystyczną. W 1928 roku objął stanowisko dyrektora Państwowych Zbiorów Sztuki: tu decydował między innymi o tym, które z odzyskanych na mocy Traktatów Ryskich cennych zabytkowych obiektów trafią do muzealnych kolekcji Wawelu, warszawskiego Zamku Królewskiego czy Łazienek. Przypadło mu też w udziale wyposażanie i aranżacja historycznych wnętrz państwowych gmachów reprezentacyjnych i stało się to z czasem powodem jego zwolnienia w okolicznościach dość humorystycznych. Druga żona prezydenta Mościckiego (a wcześniej jego sekretarka) zażądała zmiany obicia ściany w pałacu Na Wodzie, Lauterbach odmówił i musiał złożyć rezygnację.

Idzie nowe

Rozliczająca się szybko z historią stolica w latach dwudziestych i trzydziestych rozwijała się w bezprecedensowym tempie. Kiedy Lauterbach stanął na czele Państwowych Zbiorów Sztuki, inny warszawianin, Lucjan Korngold, podsumował dwie dekady rozwoju polskiej architektury i oddając hołd twórcom starszego pokolenia, reprezentującym nurt klasycyzujący, jasno wykladał: nadchodzi epoka „tworzenia nowych wartości”. Awangardowa architektura Lucjana Korngolda wznoszona była głównie dla coraz bogatszych przedsiębiorców i urzędników. Nowoczesne, geometryczne formy wzbogacał wysmakowanym detalem, elegancją wykańczał i luksusowo wyposażał. Dziś mieszkanie w kamienicy zaprojektowanej przez Korngolda również świadczy o wysokim statusie majątkowym właściciela. W podobnym nurcie tworzyli też w stolicy między innymi Maksymilian Goldberg, Jerzy Gelbard i Roman Sigalin – szczęśliwie ich oeuvre wyszło ze zniszczeń wojennych obronną ręką.

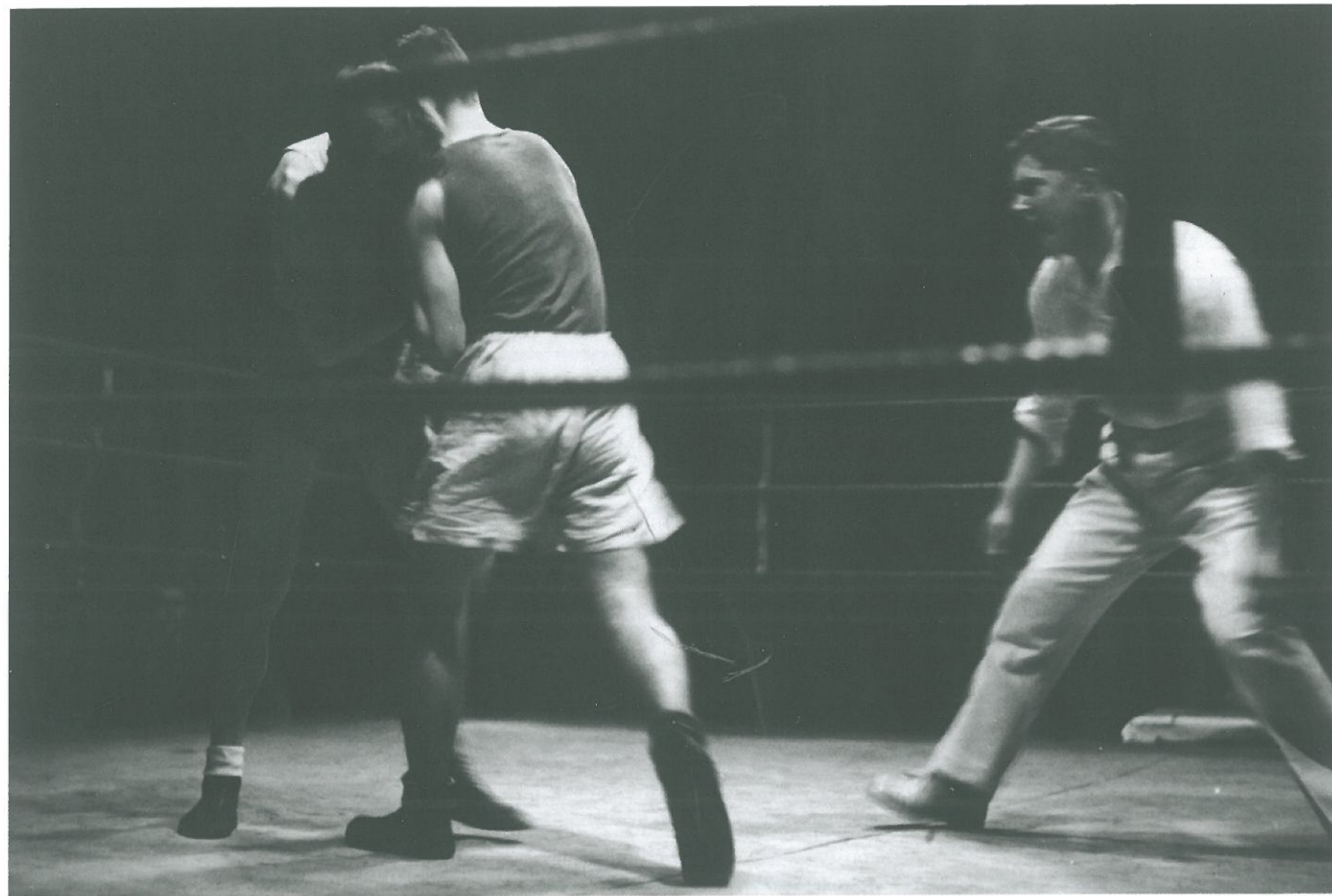
Inaczej o swojej misji mówili Helena i Szymon Syrkusowie, który obok kilku realizacji willowych mają na swoim koncie znacznie więcej domów dla Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zapewniającej niedrogie lokum mniej uposażonym mieszkańcom. Tu losy małżeństwa architektów spletały się z losami Teodora Toeplitza, prezesa WSM-u, współzałożyciela Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego, współorganizatora pierwszego Polskiego Kongresu Mieszkaniowego i Związku Miast Polskich oraz Towarzystwa Urbanistów Polskich. To im przypadło w udziale kształtowanie nowego oblicza miast II RP.

Bakterie atakują!

Ale rozwój tak miast, jak i wsi nie byłby możliwy bez poradenia sobie z... mikrobami. Grypa hiszpanka zgarniała na całym globie pięciokrotnie większe żniwo niż I wojna światowa. Nowo powołany polski rząd nie próżnował: jeszcze w 1918 roku utworzył Państwowy Centralny Zakład Epidemiologiczny, a kilka lat później Państwową Szkołę Higieny.

Wkrótce ten pierwszy został przemianowany na Państwowy Zakład Higieny, a na czele Zakładu Bakteriologii i Medycyny Doświadczalnej stanął profesor Ludwik Hirszfild. To współodkrywcą dziedziczenia grup krwi, który też jeszcze w 1911 roku określił ich

FOT. NAC



FOT. NAC

nazewnictwo używane do dziś: A, B, AB, O; twórca seroantropologii, który przewidział i badał konflikt serologiczny pomiędzy matką i płodem. Z czasem jako ekspert wystąpił w słynnym procesie Rity Gorgonowej. Swoją pracę w PZH podsumowywał słowami: „Dopiąłem tego, o czym marzyłem: mogłem pracować dla kraju, posiadając najpiękniejszy warsztat pracy, jakim kiedykolwiek dysponował polski uczoney”. Za jego czasów udało się zorganizować nadzór epidemiologiczny nad całym krajem, a dzięki przyłączeniu Zakładów Badania Żywności stworzyć nadzór sanitarny nad wodą i żywnością.

To – pośrednio – umożliwiło osiągnięcie przez Polaków triumfów między innymi na arenie... sportowej.

Na ringu, korcie i przy stoliku

O dokonaniach naukowców, nawet jeśli są przełomowe, wie garstka zainteresowanych. O sukcesach sportowców – każdy, nawet jeśli nigdy nie był na meczu i nie należy do wąskiej intelektualnej elity. Obok takich tuzów jak znani bez mała na całym świecie lotnicy Żwirko i Wigura, przez polski pante-

on sportu przewinęły się też nazwiska wielu graczy żydowskich klubów sportowych. To ci, którzy stawali na podium na olimpiadach czy zdobywali medal pokonując zniechęconego – z powodu narodowego – rywala.

Jedną z takich postaci był pięściarz Szapsel Rotholc – mistrz Polski w wadze muszej w 1933 roku, brązowy medalista z Budapesztu rok później. To on jako reprezentant Polski odniósł zwycięstwo nad Nikolasem Obermauerem w 1938 roku, wkrótce po „nocy kryształowej”. Stawką było oczywiście coś więcej niż tylko sportowa wygrana. Kilkukrotne mistrzostwo i wicemistrzostwo kraju zapewnił sobie w pływaniu stylem dowolnym Lejzor Szrajbman, do czołowych lekkoatletek (nim wyjechała do Palestyny)



FOT. NAC

specjalizujących się w rzucie dyskiem należała Helena Bersohn.

W annałach zapisał się też Ernest Witmann, świetnie radzący sobie na kortach, ale i w tłumaczeniu. Za jego sprawą na polskim rynku pojawiła się książka legendarnego francuskiego gracza René Lacoste „Tenis”. Witmann był przez kilka lat członkiem reprezentacji Polski w Pucharze Davisa, towarzysko grywał z kró-

lem Szwecji zarówno w tenisa, jak i w brydża, a po wojnie, w 1946 roku wygrał dwa mecze wielkoszlemowe w Wimbledonie.

Dyscypliną, w której Polska – za sprawą swoich żydowskich graczy – była potęgą, były szachy. Nazwiska Akiby Rubinsteina, Ksawerego Tartakowera, Dawida Przepiórki, Paulina Fymana czy Mosze (Mieczysława) Najdorfa do dziś znane są nie tylko wśród miłośników spędzania czasu przy szachowym stoliku. Największy triumf nasza drużyna odniosła w lipcu 1930 roku, gdy z hamburskiej olimpiady szachowej przywiozła złoty medal, ale cały okres międzywojenny nie było zawodów, z których Polska wróciłaby bez miejsca na podium. Część środowiska uchroniła się przed Zagładą w Ameryce Południowej, gdzie w Buenos Aires rozegrano olimpiadę szachową latem i wczesną jesienią 1939 roku.

Książka, kawa i zamorska przygoda

Innego rodzaju był wkład w kulturę polską Jakuba Mortkowicza. Od odzyskania niepodległości w 1918 roku do samobójczej śmierci wydawcy w 1931 roku był on najważniejszym ambasadorem naszego kraju

rozległe było spektrum tematyczne Wydawnictwa Jakuba Mortkowicza, mogą świadcząc serie, w jakich wychodziły książki. A były to: Pod Znakiem Poetów, Biblioteka Beletrystyczna, Biblioteka Humoru (pod redakcją Juliana Tuwima), Dobre Książki dla Młodzieży, Książnica Wielkich Pisarzy Cudzoziemskich, Książnica Wielkich Pisarzy Polskich, Arcydzieła Malarstwa Klasycznego, Arcydzieła Malarstwa Współczesnego wielotomowe „Dzieje sztuki w Polsce”. Mortkowicz dbał, by jego książki były dostępne również dla mniej zamożnego odbiorcy, stąd tanie serie, takie jak Żeromski dla Całej Polski czy Malarstwo Polskie dla Wszystkich. Był też współwłaścicielem i założycielem działającego do dziś RUCH-u, zaczynającego jako księgarnie czy raczej kioski dworcowe.

Czy elegancko wydawane książki z Wydawnictwa Mortkowicza (działającego do lat pięćdziesiątych) znalazły się w biblioteczce na potężnych transatlantykach M/S „Batory” i M/S „Piłsudski”? Z dużym prawdopodobieństwem możemy powiedzieć, że i owszem. Czy w takim razie czytano je, popijając kawę z geometrycznych, no-



FOT. NAC

na zagranicznych targach książki. Jego starannie wydane i ilustrowane przez najważniejszych artystów epoki publikacje przynosiły uznanie i nagrody zarówno firmie, jak i krajowi.

Przez blisko 30 lat istnienia wydawnictwa jego nakładem ukazało się ponad siedemset tytułów: od poezji, przez beletrystykę, po książki popularno-naukowe. O tym, jak

woczesnych filizanek zaprojektowanych przez Julię Keilową? Na to pytanie też trzeba odpowiedzieć twierdząco. Należąca od 1929 roku do spółdzielni rzeźbiarskiej „Forma” uczennica Tadeusza Breyera, Wojciecha Jastrzębowskiego i Karola Stryjeńskiego wykonywała przeciw projektom dla najważniejszych warszawskich firm produkujących galanterię stołową: Norblina, Braci Hennebergów, Frageta. To właśnie ta

ostatnia otrzymała od GAL-u (Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A.) to prestiżowe zamówienie. Dziś prace tej projektantki nadal prezentują się nowoczesnie i są ozdobą między innymi Gabinetu Sreber i Platerów Muzeum Warszawy.

Klawisze pełne dźwięków

Na podróże w klasie de lux transatlantyków nie było stać każdego. Byli jednak pasażerowie, o których – z powodów prestiżowych – armatorzy zabiegali. Zaliczał się do nich sławny pianista Artur Rubinstein, wielbiciel cygara, luksusu, szampana i kobiet. Trudno spodziewać się, żeby podczas trwających po kilka tygodni rejsów mistrz choć raz nie usiadł do fortepianu, na co dzień jednak pasażerom umilano czas muzyką rozrywkową. W jej tworzeniu również celowali kompozytorzy i artyści o żydowskich korzeniach: Artur Gold („Jesienne róże”, „Kwiaciarka z Barcelony”, „Szkoda twoich łez dziewczyno”), którego utwory znalazły się w repertuarze między innymi Eugeniusza Bodo, Lody Halamy i Zuli Pogorzelskiej; Jerzy Peterburški („Tango milonga”, „Ta ostatnia niedziela”, „Odrobinę szczęścia w miłości”); Henryk Wars („Już nie zapomnisz mnie”, „Ach śpij kochanie”, „Szczęście raz się uśmiecha”, „Miłość ci wszystko wybaczy”) i Władysław Szpilman.

Na srebrnym ekranie

Kilku ze wspomnianych artystów zainteresowało się też pracą w nowym medium – filmie. Za ojca polskiej kinematografii uważa się Aleksandra Hertzę, właściciela wytwórni filmowej Sfinks, założonej jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, bo w 1911 roku, ale deklarującą przywiązanie do tradycji. Początkowo w planach była adaptacja wielkich dzieł literackich, począwszy od „Pana Tadeusza”, ostatecznie na pierwszy ogień poszła ekranizacja „Meira Ezołowicza” Elizy Orzeszkowej. Z czasem Hertz miał zostać odkrywcą talentu młodej warszawianki z Powiśla Apolonii Chałupiec. Za oceanem zrobiła ona karierę jako Pola Negri.

Konkurentem Hertzę był założyciel concernu Siła, Mordka Towbin; znaczącą rolę w branży odegrali również Samuel Ginzburg i Henryk Filkenstein. Ci ostatni otworzyli wytwórnię Kosmofilm, w której oprócz filmów w języku jidysz, powstawały produkcje z udziałem czołowych polskich akto-

rów, na przykład Aleksandra Zelwerowicza. Ukłonem w stronę ludowej tradycji był ekranizacja „Halki”, do której doszło na kilka lat przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Warszawski Medyceusz

W tym samym czasie syn Izraela Szmula Kryształ, Bronisław Krystall, szczęśliwy mąż znanej skrzypaczki Izabeli z Rotmilów, co i raz wracał do domu z nowym dziełem sztuki. Były wśród nich obrazy, rysunki, grafiki, starodruki i rzeźby, ceramika, meble, tkaniny. Były cymelia z zakresu sztuki dekoracyjnej i sakralnej, paramenty liturgiczne, balsaminki, korony, jady. Kolekcja rozrosła się z czasem do takich rozmiarów, że pochodzący z zamożnej kupieckiej rodziny Krystall zdecydował się wybudować kamienicę, by ją pomieścić i... wystarać się w magistracie o dobrą cenę za grunt, by wznieść na nim – z własnych środków – Muzeum Rzeźby. To pierwsze się udało (kamienica stoi przy Mokotowskiej do dziś), to drugie – nie, ale doskonale obrazuje charakter hojnego mecenasa. Wykształcony w Niemczech i Szwajcarii historyk sztuki konsekwentnie zbierał prace reprezentatywne dla polskiej sztuki – różnych czasów i zaborów. Wszystko z myślą o tym, że po ewentualnym odzyskaniu niepodległości wzbogacą one narodowe zbiory.

Tak się zresztą stało: Bronisław Krystall był pierwszym, który na apel Stanisława Lorentza do prywatnych kolekcjonerów bezinteresownie przekazał Muzeum Narodowemu między innymi prace Józefa Chełmońskiego, Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, braci Kossaków. Było to w 1938 roku, w przeddzień otwarcia gmachu, w którym – z braku funduszy – pustymi ścianami świeciła jedynie galeria malarstwa polskiego XIX i XX wieku.

Krystall był też mecenasem i przyjacielem artystów – tego typu relacja łączyła go na przykład z rzeźbiarzem Henrykiem Kuną i architektem Stanisławem Noakowskim. Wśród współczesnych rzeźb miał między innymi prace Edwarda Wittiga (autora stołecznego Pomnika Lotnika) i Ksawerego Dunikowskiego (np. cykl „Brzmiennie”, dziś w Muzeum Rzeźby Królikarnia).

Rodzinną tragedią – nagła śmierć ukochanej żony wkrótce po odzyskaniu przez kraj



FOT. NAC

Henryk Kuna przy rzeźbie Rytm w Parku Skaryszewskim

niepodległości – sprawiła, że Polska wzbogaciła się o niekwestionowane arcydzieło muzyki sakralnej. Zropaczony mecenas zamówił u Karola Szymanowskiego żałobny utwór muzyczny, ale ten początkowo długo zwlekał z realizacją zlecenia, by po latach przynieść... przejmujące „Stabat Mater” z dedykacją „Pamięci Izabelli Kryształowej”. Kolekcjoner, który zmarł w 1983 roku, był do końca swoich dni największym darczyńcą warszawskiego Muzeum Narodowego. ●

Hanna Dzielińska (Hanka Warszawianka) – dziennikarka, która pracę w telewizji zmieniła na pracę przewodnika miejskiego. Autorka niebanalnych wycieczek, spersonalizowanych publikacji o Warszawie, Ilustrowanego Kalendarza Warszawskiego 2019, książek i serii spacerowników „Dźwięki miasta, miasto dźwięków. Zatarłe ślady żydowskiej Warszawy”. Znajdziesz ją na www.hankawarszawianka.com.